

Amerykański bohater rodem z Przedborza (Paweł Zioba)

06.09.2010.

Kazimierz Wesoły vel Kay Kopl Vesole był jednym z wielu emigrantów, którzy opuszczając Stary Kontynent udawali się w poszukiwaniu lepszego życia do Ameryki. Był jednym urodzonym w Przedborzu 11 września 1913 roku.

Spędził w nim zapewne nie łatwe lata swego dzieciństwa, które przypadło na czas trwania I wojny światowej, niemiecko-austriackiej okupacji, epidemii, głodu oraz pierwsze lata niepodległej Polski toczące się o swe granice ze wszystkimi prawie sąsiadami dookoła. Ojczyznę opuścił w 1920 roku by wraz z matką Feige (35 lat) i dwojgiem rodzeństwa-starszym bratem Chaimem (10 lat) i starszą siostrą Riwką (11 lat) dojechać do przebywającego już w Stanach Zjednoczonych ojca.

Do Nowego Jorku wypłynął z portu w Rotterdamie na statku o takiej samej nazwie - "Rotterdam". Amerykański brzeg ujrzeli 25 września. Połączona już rodzina zamieszkała w stanie Iowa w miejscowości Davenport, Brendy Str. 207. Kazimierz Wesoły ukończył tam szkołę średnią znaną jako "Davenport Central High School", po czym podjął naukę na Uniwersytecie stanu Iowa na wydziale prawa po skończeniu którego zaczął pracować w zawodzie prawniczym. Zaraz też po ukończeniu studiów i podjęciu pracy wziął sobie za cel z Idą Mae Boronstein.

Wkrótce jednak USA zaatakowane przez Japonię przystąpiły do II wojny światowej. Kopl Vesole zgłosił się na ochotnika do służby wojskowej. Pozostawiając swą żonę w ciążę nie był o tym wiadom tego, że nigdy nie będzie dane ujrzeć mu własnego dziecka.

Przechodził kolejne kursy i szkolenia wojskowe od Marynarskiej Szkoły Treningowej w Tuscon w Arizonie, poprzez Marynarską Stację Treningową w Bostonie i Armed Guard School w Nowym Orleanie, skierowany zostaje ostatecznie do Panama City na Florydzie. Będąc już chorąży marynarki wojennej dostaje przydział na dowódcę ochrony zbrojnej na statku handlowym "SS John Bascom".

2 grudnia 1943 roku statek ten zakotwicza we włoskim porcie Bari. Wojska alianckie prowadzą walki z hitlerowcami we Włoszech. Mimo, że Amerykanie twardo usadowili się już na cząsteczki półwyspu apenińskiego to Niemcy jednak nie dają za wygraną. W nocy 2 grudnia 1943 roku niemiecka Luftwaffe przeprowadziła nalot na zajęty przez aliantów port morski w Bari, mieście położonym na południu kraju. Nalotu dokonuje 96 niemieckich bombowców Junkers Ju-88A. Dokonują w porcie niesamowitego spustoszenia przez co wydarzenie to zostaje nazwane "małym Pearl Harbor". Alianci tracą 17 statków. Wśród nich zbombardowany zostaje statek na którym służył Kazimierz Wesoły. Prowadząc heroiczną obronę statku, chorąży zostaje poważnie ranny w ramię - "chwijnym krokiem dotarł on do frontowego działka, w poszarpanym ubraniu, z krwawiącym prawym ramieniem. Jego ramię zwiisało bezwładnie przy boku, niezdadna do użytku" - wspomina tamtą chwilę jeden z ocalałych świadków tamtych wydarzeń, marynarz Ainsworth. Mimo tak poważnej rany nie myślał o sobie tylko o swych podkomendnych, którym bohaterstwo ruszył nie o pomoc w chwili zagrożenia. Nie opuścił tonącego okrętu dopóki nie sprawdził czy wszyscy zdążyli się z niego ewakuować. Jego podwładni siłą go zmusili do wejścia na szalupę ratunkową - "To był jedyny raz, kiedy zapomnieliśmy o regulacjach i podnieśliśmy ramię na oficera. Zmuszeni byliśmy siłą umieścić go w łodzi" - relacjonował Ainsworth. Wesoły mimo rany pomagał przy wiosłowaniu. Po dopłynięciu do pomostu wyciągnął trzech innych ratujących się z ponurą wodą marynarzy. Następnie pomagał przy transportowaniu rannych na nosze. Ostatni z ocalałych z tamtego bombardowania, Warren Brandenstein przyznaje: "Wiem, że uratowałem moje życie (...) Gdyby nie on, wiążąc rannych osób albo by utonął, albo spalił się do kości. Ciężko mi powiedzieć ile żył uratowałem, pewnie z tuziny. To wszystko było jak piekło na ziemi." Horror wypełnił port i miasto. W basenie portowym wśród ponurą paliwa pływających setki marynarzy, jeszcze żywych i już martwych.

Kazimierz Wesoły samemu będąc rannym nieśpiesznie pomagał innym na tonącym w ogniu nadbrzeżu. Siłą powstrzymano go przed wskoczeniem do ponurą wody by ratować w niej tonących i rannych. Odmówił opuszczenia go, dopóki ostatnia osoba nie znalazła się w

bezpiecznym miejscu. Bohaterstwo i odwagę musiał mieć we krwi, ponieważ już jako student uratował życie człowieka tonącemu w rzece przepływającej obok uniwersytetu w Iowa.

Kazimierz Wesoły zmarł 10 dni po nalocie. Wraz z nim życie straciło tam ponad 2 tys. ludzi. Marynarka Wojenna USA nazwała jego poświęcenie mianem "Historii polskiego imigranta, który oddał życie za swój kraj i ludzi pod jego dowództwem". Dzielny Przedborzanin pochowany został na cmentarzu Hebreów w Rock Island. Podwładni zapamiętali go nie tylko jako bohatera ale też jako ciepłego, opiekuńczego człowieka, na którym zawsze można było polegać. Ze wspomnień Goldsteina, jednego z członków załogi podkomendnego Wesołego: "Mogliśmy mu się zwierzyć z każdego problemu. Dyskutowaliśmy z nim o sprawach, o których nawet nie wspomnielibym moim własnym kumplom. Nigdy nie rozstawiał nas po kątach. Mówił tylko: - zróbmy to, zróbmy tamto. A potem zakasywał rękawy i pomagał nam w pracy."

Przyczyną jego śmierci nie były jednak rany ale zatrucie iperytem (gaz musztardowy). Gaz ten znajdował się w bombach na jednym z amerykańskich statków po zbombardowaniu którego iperyt przedostał się do powietrza powodując śmierć wielu ludzi w zniszczonym nalocie porcie. Gaz ten został sprowadzony w najwiśkszej tajemnicy przez Amerykanów, którzy chcieli użyć go jako broni odwetowej w razie gdyby Niemcy jako pierwsi użyli broni chemicznej. Chciano utrzymania w tajemnicy faktu sprowadzenia do Europy gazów bojowych oraz strach przed kompromitacją, spowodował, że prezydent USA Roosevelt odznaczył pośmiertnie chorącego Wesołego tylko Krzyżem Marynarki. Chciano odznaczenia dzielnego marynarza najwyższym amerykańskim odznaczeniem wojennym Medalem Honoru została przez Roosevelta zawetowana. Jednak obecnie trwają starania, które mają na celu nadania mu tego w pełni zasłużonego medalu.

Na cześć Kazimierza Wesołego w USA nazwano jego imieniem jeden z okrętów marynarki wojennej - USS Vesole (DD 878) i był to okręt niszczycielski. Wodowany został 29 grudnia 1944 roku, a jego matką chrzestną została wdowa po dzielnym żołnierzu, Ida Mae Vesole. Okręt ten użytkowany był do roku 1976, a w roku 1983, służąc jak cel, został zatopiony u wybrzeża Puerto Rico. To właśnie marynarze służący kiedyś na tym okręcie chcą przywrócić pamięć Wesołego oraz zapewnić mu należne miejsce wśród bohaterów zawiązali stowarzyszenie, które walczy o nadanie mu Medalu Honoru.

Ida Mae Vesole powtórnie wyszła za mąż. Syn, którego nigdy nie było dane mu zobaczyć urodził się w sierpniu 1943 roku, a więc cztery miesiące przed jego śmiercią. Usynowił i wychował go Albert Nameth, mąż Idy Vesole. Fryderyk przyjął nazwisko swego ojczyma. Idąc w ślady swego biologicznego ojca bohatera został prawnikiem specjalizującym się w prawie karnym. Obecnie mieszka i pracuje w Los Angeles w Kalifornii.

Przed swoją śmiercią Kazimierz Wesoły zdecydował napisać list do swego syna, pisał w nim: "...najlepsza rzecz jaką człowiek może zrobić to służba własnej ojczyźnie". "Zdaję sobie sprawę, że mój ojciec zaciągnął się do wojska, ponieważ tak bardzo kochał swój kraj. Chciał w jakiś sposób mu się odwdziaczyć" - jakby w odpowiedzi na list ojca stwierdza jego syn Fryderyk.

Ostatnimi słowami wypowiedzianymi przed śmiercią przez Kazimierza Wesołego były słowa: "Mam czteromiesięcznego synka w domu. Z pewnością chciałbym zobaczyć moje dziecko..."

Kay Kopl Vesole został też odznaczony Purpurowym Sercem. Paweł Zioba Autor jest członkiem Towarzystwa Miłośników Przedborza {jgxdgal folder:=[images/stories/statyczne/wesoly] title:=[Kazimierz Wesoły 1913-1943|Grób Kazimierza Wesołego w Rock Island|Okręt USS Vesole (DD-878)|Początek okrętu w Bari 2 grudnia 1943 roku|Potwierdzenie przybycia Kazimierza Wesołego do USA] cols:=[6]}